


# Karol Marks jako kontynuator myśli Boga chrześcijańskiego w dziele niszczenia przyrody

Tę prowokacyjną, tytułową tezę opieram na dwóch znanych cytatach:

1. "Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi" (Księga rodzaju 1; 28)
2. "Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić" (Karol Marks)

Zdaję sobie sprawę, że są to fragmenty wyciągnięte z kontekstu większych całości. Nie mniej jednak są  sztandarowymi hasłami tych całości. Pierwszy pochodzi bowiem z samego fundamentu Biblii. Drugi zaś, to ostatnia, jedenasta, spośród "Tez o Feuerbachu", stanowiąca niejako kwintesencję marksizmu.

Być może bardziej szokujące niż kojarzenie religii chrześcijańskiej z ideologią marksistowską (choć pewnie baz pierwszego nie było by drugiego) wydawać się może skorelowanie obu programów z dziełem niszczenia przyrody. Wynika to z faktu, że obecny kryzys ekologiczny oraz zagrożenia stojące przed naszą planetą i gatunkiem mają, według mnie, swoje korzenie w dwóch postawach człowieka, które zostały wykreowane w znacznej mierze właśnie przez owe systemy.

Odpowiedzialność leży tu więc, tak po stronie religii, jak i filozofii, a więc dziedzin w największym stopniu wpływających na naszą świadomość.

Te dwie postawy to:

1. antropocentryzm (szowinizm gatunku ludzkiego),
2. aktywizm społeczny (nastawienie na zmienianie rzeczywistości).

W jaskrawy sposób przewijają się one w wyżej cytowanych zdaniach. Na wstępie nadmienię, że moje rozważania dotyczą cywilizacji tzw. Zachodu i na pewno w jakiś sposób skażone są zachodnim sposobem myślenia. Zgoła odmienne podejście do życia i przyrody prezentuje kultura Wschodu.

Źródeł antropocentryzmu można by szukać u starożytnych filozofów, szczególnie linii sokratejskiej. Niech za dobitny przykład posłuży Protagoras z Abdery ze swoją słynną dewizą: "Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy". Wśród ówczesnych filozofów zdarzyły się też "postawy biocentryczne", jak choćby Heraklit głoszący jedność człowieka z Kosmosem. Jednak to chyba sfera religii dała człowiekowi najmocniejsze postawy homocentryzmu. Najważniejsze religie świata tj. abrahamowe (chrześcijaństwo, judaizm, islam), mają przecież wpisany w siebie i wszechprzenikający antropocentryzm. Wedle chrześcijańskiej tradycji człowiek jest specjalnym tworem Boga i to tylko jemu przysługuje status istoty sakralnej. Ta swoista separacja człowieka od reszty natury, jakiegoś urojone oddzielenie, ma poważne konsekwencje ekologiczne i etyczne. Chrześcijaństwo generalnie milczy w sprawach środowiska (lub marginalizuje to zagadnienie), a jednocześnie wywyższa człowieka ponad wszystkie inne stworzenie. Ma to silne zakorzenienie w Biblii (np. "... Abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad zwierzętami pełzającymi po ziemi" - Ks. Rodz. 1; 28, "Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niechaj się was boi i lęka. Wszystko, co się porusza na ziemi i wszystkie ryby morskie zostały oddane wam we władanie" - Ks. Rdz. 9; 2).

Aby nie popadać jedynie w krytyczny ton, dla równowagi przywołam garść pozytywnych przykładów.

Wszak uświęcenie wszelkiego stworzenia zgodne było chyba z duchem nauk Jezusa Chrystusa, które  
**Karol Marks jako kontynuator myśli Boga chrześcijańskiego w dziele niszczenia przyrody**

zakładały szacunek dla każdej istoty. Jednak nie znalazło to właściwego odbicia w oficjalnych wersjach ewangelii Nowego Testamentu. Nie sposób wspomnieć tu postaci św. Franciszka z Asyżu, choć jego działania na rzecz zastąpienia etyki personalistycznej etyką ekologiczną nie doczekały się w Kościele wielu naśladowców (nb. dziś miałby pewnie niewielkie szanse na kanonizację). Trzeba też wspomnieć nasiąknięte "duchem ekologicznym" nauki i reformy Jana XXIII, a także myśl Teilharda de Chardina, który mówił, "w Środowisku Bożym siły Nieba zespalają się ściśle z siłami Ziemi". Nie można oczywiście pominąć papieża Jana Pawła II, który m.in. podczas ostatniej pielgrzymki do Polski poruszał problem "... braku poszanowania dla praw natury i zaniku poczucia wartości życia".

Pomimo tych niewątpliwie pozytywnych przejawów, trzeba stwierdzić, iż podstawy antropocentryzmu tkwiące bezpośrednio w Biblii i zasadach chrześcijaństwa nie zostały nawet naruszone. Doszło wprawdzie do próby zbliżenia (na gruncie ekologicznym) religii Wschodu, prezentujących postawę biocentryczną (np. buddyzm, hinduizm) z religiami Zachodu. W 1998 r. odbył się bowiem specjalny kongres w Asyżu, ale jego postanowienia pozostały, niestety tylko na papierze. W ostatnich latach (zwłaszcza po wydaniu książki pt. "Przekroczyć próg nadziei") nastąpiło znaczne usztywnienie stanowiska kościoła katolickiego i odejście od idei ekologicznego ekumenizmu.

Mówiąc słowami ojca głębokiej ekologii Arne Naessa, "zejście z piedestału antropocentryzmu i przyznanie, że **każde** życie ma taką samą wartość" będzie niezwykle trudne, gdyż próba wyrwania korzeni tkwiących głęboko w mentalności zachodniej zostanie potraktowana jako zamach na najświętsze wartości.

Prócz "przesłania antropocentrycznego" w Biblii znajdujemy bezpośrednie odniesienie do postawy aktywizmu społecznego czyli wskazówki do przekształcania rzeczywistości: "czyńcie sobie ziemię poddaną" (i to, niestety, w dosłownym znaczeniu). A jakże milej zabrzmiałoby: "czyńcie sobie ziemię kochaną"...

Z racji ekologicznych (oszczędność papieru) i humanitarnych (oszczędność czasu czytających niniejsze herezje) pominię ów wątek w tym miejscu, a rozwinę go na bazie filozofii (w zamian za zredukowanie wątku antropocentrycznego).

Drugą dziedziną odpowiedzialną za degradację środowiska naturalnego jest filozofia. W niej mają bowiem bardzo silne oparcie dwie wspomniane na początku postawy ludzkie, które niechybnie wiodą nas na szafot.

Aspekt antropocentryczny w filozofii potraktuję krótko (zgodnie z obietnicą), acz dosadnie, przytaczając słowa jednego z prekursorów nowożytnej myśli filozoficznej, Franciszka Bacona: "Człowiek jeśli chodzi o ostateczną przyczynę może być uważany za centrum świata w tym sensie, że jeśli człowiek byłby usunięty ze świata, pozostała reszta, jak się wydaje, była by wiedziona na manowce bez celu i zamiaru... Bo cały świat jest w służbie człowieka i nie ma niczego, z czego człowiek nie czerpie korzyści i użyteczności... tak, że rzeczy wielkie mogą się toczyć w myśl interesów człowieka, a nie swych własnych".

Tylko jak wytłumaczyć tych parę miliardów lat "wiedzionej na manowce" Ziemi, która jakoś sobie radziła bez człowieka (i to znacznie lepiej niż z nim)...

Czas na scharakteryzowanie postawy aktywizmu społecznego w filozofii. Filozofie przedrenesansowe całą rzeczywistość jedynie interpretowały, opisywały. Człowiek traktował wszystko jako coś niezależnego od niego. Można to było wytłumaczyć, kontemplować, ale nie zmieniać. Rzeczywistość była święta nienaruszalna. Człowiek mógł się wsłuchiwać w głos i wyroki Natury, dostosowywać się do nich. Prawa przyrody zniewalały człowieka w porządku rzeczy. Uważany za pierwszego filozofa Pitagoras, że "człowiek żyje po to, by oglądać niebo". Oczywiście zaniechanie ingerencji miało swoje granice, bo tak właściwie to człowiek zawsze zmieniał rzeczywistość w jakimś stopniu (każdy swym

*Karol Marks jako kontynuator myśli Boga chrześcijańskiego w dziele niszczenia przyrody*

działaniem). Wynikało to choćby z bożych zaleceń. Ale systemy filozoficzne nie dostrzegały tego lub kwestionowały to. Jednak to nie "tytułowy" Marks dokonał tu przewrotu.

Już w średniowieczu pojawił się nowy stosunek człowieka do ziemi i przyrody. Poprzednio człowiek był jej częścią, teraz stał się eksploratorem. Takie podejście spowodowało wyobcowanie się przyrody od nas. Zasadniczy zwrot w filozofii nastąpił wraz z burzliwym rozwojem racjonalistyczno - naukowego światopoglądu i pojawienia się takich postaci, jak Franciszek Bacon, Galileusz, John Stuart Mill, czy wreszcie Kartezjusz, którego koncepcje przenikają obecną cywilizację Zachodu. To oni doszli do wniosku, że człowiek najpierw winien stać się badaczem przyrody, aby osiągnęła w ten sposób wiedzę o niej moc wykorzystać do zapanowania nad nią, podbicia jej (czyli radykalnej ingerencji w rzeczywistość). Bacon, ucieleśniając dewizę "wiedza jest potęgą", rzucił hasło podboju przyrody. Jego poglądy dały bazę zachodniej tradycji intelektualnej oraz nowoczesnej technologii. Nastąpił zwrot od wiedzy pojmowanej wyłącznie jako źródło oświecenia (ideał Starożytnej Grecji) ku wiedzy pojmowanej jako źródło panowania nad przyrodą (ideał nowoczesnego Zachodu). Od Bacona natura jest traktowana jako obiekt eksploatacji i wyzysku. Homo industrialis w swoim mniemaniu stał się rzeczywistym panem przyrody i jej zasobów. Można chyba pokusić się o stwierdzenie, że wszystko co dobre i wszystko, co złe dla ludzkości narodziło się w tamtych czasach. Z jednej strony wynalazki, rozwój nauki, techniki itd., z drugiej zaś zniszczenie środowiska, katastrofy ekologiczne, broń masowej zagłady itd.

Ale oddajmy wreszcie głos Karolowi Marksowi, tytułowemu bohaterowi eseju. Jego program przeciwstawiania się uciskowi jednostki, alienacji i pozbawienia jej ludzkiej godności przez wszechogarniający system cywilizacji przemysłowej był w pewnym sensie zbieżny z programem Jana Jakuba Rousseau. Różnica polegała na wskazaniu innych przyczyn tego stanu. Według Rousseau wyobcowanie nastąpiło w wyniku poddania się jednostki sztucznym potrzebom. Marks natomiast widział przyczynę alienacji w zamianie podmiotu w przedmiot (jako efekt kupowania i sprzedawania pracy ludzkiej). Program Rousseau był indywidualistyczny, zakładał ucieczkę od cywilizacji i społeczeństwa, a naturę traktował jako podmiot. Program marksistowski, jako program społeczny, postulował wspólny wysiłek w zmienianiu rzeczywistości, a przyrodę traktował jako przedmiot (naczelna rola przyrody w rozwoju przyrody).

W swoich rozważaniach dotarłem niniejszym do tytułowego cytatu Karola Marksa, którego omówienie będzie chyba dobrym momentem na ostateczną puentę.

"Tezy o Feuerbachu" są krytyką poglądów Feuerbacha o biologicznych i psychologicznych uwarunkowaniach świadomości religijnej. Jedenasta teza składa się dwóch członów:

1. świat można wyjaśnić, ale to za mało, i nie można na tym poprzestawać;
2. zgodnie ze zdobytą wiedzą świat należy zmieniać stosownie do swoich potrzeb.

Według Marksa człowiek jest jedyną instancją powołana do takiej roli. Z tezy tej wynika postulat pełnego włączenia się człowieka w dzieło kształtowania codzienności. Myślę, że w całe pełni urzeczywistnia się to obecnie. Człowiek, jak nigdy dotąd, zmienia samodzielnie świat, a niebezpieczeństwa, które mu zagrażają są rezultatem wyłącznie jego działalności. Człowiek równając się niemal bogom, pcha świat do samozagłady. Mówiąc głosem Vaclava Havla (z orędzia noworocznego na 2000 r.) "ludzkość postępuje tak, jakby ponad nią nie było już nic, a człowiek był - pomimo swojej przemijalności i ograniczonej zdolności pojmowania - stwórcą, panem i właścicielem wszechświata".

Podsumowując powyższe wywody wydaje się, że konieczne dla przetrwania naszej cywilizacji będzie zwalczanie dwóch scharakteryzowanych postaw współczesnego człowieka Zachodu (antropocentryzmu i aktywizmu). Wielka tu rola zarówno Kościoła, jak i filozofii (czyli przedmiotów niejako odpowiedzialnych za obecny stan). Kryzys **ekologiczny to kryzys moralny, teologiczny i**  
*Karol Marks jako kontynuator myśli Boga chrześcijańskiego w dziele niszczenia przyrody*

**filozoficzny.** Skierowanie chrześcijaństwa na nowe tory (np. poprzez wydanie encykliki nadaniu przyrodzie roli sacrum), powrót do opcji franciszkańskiej, zwalczanie arogancji człowieka to, według mnie, najważniejsze wyzwania dla religii i filozofii w XXI wieku. Pojednanie z przyrodą to pojednanie z własną duszą, powrót do samego siebie, odzyskanie wewnętrznej harmonii i równowagi psychicznej. Bo, jak mawiał Budda, "istniejemy tutaj po to aby brać w objęcia a nie podbijać go" albo, przywołując bliższą nam postać Vaclawa Havla, "najbardziej zaszkodzimy sobie, jeśli będziemy dbać tylko o siebie". Walka o przetrwanie planety każe nam iść pod prąd głównych założeń trwale zakorzenionej tradycji chrześcijańsko - marksistowsko - humanistycznej. Może to zostać odebrane jako zamach na humanizm, czyli najświętszą wartość przenikającą naszą cywilizację (choć postawy najświętszą wartość przenikającą naszą cywilizację (choć postawy antyantropocentrycznej nie należy mylić z antyhumanistyczną). Dlatego radykalne posunięcia w tym obszarze mogą być trudne, a ich propagatorzy posądzeni o sekciarstwo. Może raczej należałoby szukać rozwiązań pośrednich, podpierając się pozytywnymi przykładami z przeszłości (np. preferowanie Kantowskich aktów pięknych jako redivivus na nadmierne eksploatowanie sumienia). Takie podejście skazuje nas na długą i mozolną drogę. Ale z drugiej strony nie wiemy, ile czasu nam zostało i czy przypadkiem nie rozpoczęło się już "przedstawienie leżaków na Titanicu"...

Niełatwo będzie współczesnemu człowiekowi powstrzymać się od ingerencji w przyrodę. I wcale nie o to chodzi, by być jedynie biernym jej obserwatorem. Idzie o to, by nie przekraczać pewnych nienaruszalnych granic. Ustalanie ich może być oczywiście kontrowersyjne, ale wydaje mi się, że sama natura je wyznacza. Wystarczy to zauważyć. Cywilizowanie natury to poprawianie Pana Boga. A czy przypadkiem człowiek nie zapędził się zbyt daleko i nie przekracza już linii wyznaczonej przez BOGA/NATURĘ? Czy przypadkiem człowiek nie doszedł już do momentu, gdy może nakazać naturze, jak ma się zachowywać (vide klonowanie, manipulacje genetyczne)?! Czy nie okaże się niedługo, iż jest to pyrrusowe zwycięstwo KULTURY nad NATURĄ?!

Ale ton już temat na inny esej...

Warszawa, luty 2000 r.

**Cezary Grzanka**

Literatura:

1. Biblia.
2. K. Marks, F. Engels - "Dzieła" t. III.
3. L. White - "The Historical Roots of Our Ecological Crisis" ("Science" 1967, March).
4. V. Havel - Przemówienie noworoczne ("Gazeta Wyborcza" 8-9 stycznia 2000 r.).
5. M. Wiszniewski - "Bacona metoda tłumaczenia natury i inne pisma filozoficzne".